

# Żebrak-fundator



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

GAWĘDY

## Żebrak-fundator

GAWĘDA KLASZTORNA

### I

Z torbą na plecach, w wypłowiałej kurcie,  
Dziad siwobrody, schylony przez lata,  
Stanął pokornie przy klasztornej furcie,  
I drżącą ręką we dzwonek kołata.  
Stary kapelusz cienił starą głowę,  
Na czarnym sznurku, wisiały u szyi  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi,  
A u popręgi<sup>1</sup> paciorki bukowe.  
Żebrak, czy pielgrzym? — a któż jego zbada?  
I kto by zresztą troszczył się o dziada.

Starzec we dzwonek furciany kołata,  
Była to furta bernardyńskiej braci —  
Snadź<sup>2</sup> musi pomnieć staroświeckie lata,  
Snadź i ojcowie tutaj niebogaci;  
Klasztor i kościół budowane z drzewa —  
Czasy Witolda pamiętają pono<sup>3</sup> —  
Ściany się trzęsą, kiedy wiatr powiewa,  
Dachy słomiane zakwitły zielono,  
Przy starych ścianach rozrosły się chwasty,  
Szorstka pokrzywa i oset kolczasty.  
Starzec za sznurek pociągnął po trzecie,  
Rozbity dzwonek gdzieś głucho kołata —  
Wreszcie ktoś idzie: — otwarła się krata —  
Odźwierny spytał: «A czego tam chcecie?»  
Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

### II

I rzekł: «Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!  
Oto do miejsc cudownych wybrałem się w drogę,  
Ślubem po zebraniu obchodzę te strony,  
Ale głodny, schorzały, dalej iść nie mogę.  
Mam moje święte wota, chcę czynić im zadość,  
Ale cóż? Stare nogi nie służą mi sporno,  
Stare kościska bolą... ej! starość nie radość,  
Ojcowie! chcę gościny za furta klasztorną

Żebrak, Miłosierdzie

<sup>1</sup>popręga — pas na wierzchnim ubraniu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>pono — podobno, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

A za dzionek, za drugi, orzeźwiwszy duszę,  
Powiem szczerze: *Bóg zapłać*, i dalej wyruszę.  
A może tutaj umrę, no! to zawsze lepiej  
Umrzeć w świętym klasztorze niż na drodze pono,  
Przecię kapłańska ręka powieki zasklepi,  
I trupa choćby wodą pokropi święconą.  
Ojczy! powiedz starszemu, że tu dziad w podróży  
Prosi o miskę strawy i schronienie skromne,  
A za to, czyli umrę, czy żyć będę dłużej,  
Nigdy w moich modlitwach ojców nie przepomnę.  
Uczynność niestracona — wszak wiesz ksiądz dobrodziej,  
Kiedy żebrak przychodzi, sam Chrystus przychodzi,  
Kropla wody, co podasz ze szczerzego łona,  
Na Sądzie Ostatecznym będzie policzona!»

### III

Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi,  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi. —  
Odźwierny fuknął: «A toż co się znaczy?  
Niedobrześ trafił, moralów twych szkoda;  
Tu klasztor księży, nie szpital żebraczy,  
Ani zajezdna żydowska gospoda.  
Tu nie masz chléba i kątką dla ciebie,  
U nas ciasnota i ubóstwo wszędzie,  
My sami żyjem o żebranym chlebie;  
Ruszaj stąd dziadu! nic z tego nie będzie!  
A zresztą... zostań, odpocznij za bramą,  
A ja się dowiem do starszyńskiej celi,  
Możec jałmużnę gwardyjan udzieli —  
Lecz pewien jestem, że powie to samo». —  
I tak odźwierny, z niechęcią na twarzy,  
Odszedł i zniknął w głębi korytarzy.  
Wkrótce powrócił — «Mówilem zapewno,  
Że się nie węcisz pod klasztorne szczyty;  
Ksiądz przełożony ofuknął mię gniewno:  
Czy my bogacze? Czy my jezuitę?  
Czy widzą u nas pałace w klasztorze?  
Że się włóczęgi chcą węczać bez pracy,  
Na nas poddaństwo nie sieje, nie orze,  
Sami jesteśmy w Chrystusie żebracy!  
Dziad, mówisz, chory — umrze gdzie pod progiem,  
To nowy kłopot, chować go potrzeba,  
Dajcie mu piwa i krajankę chléba,  
I niech co prędzej wynosi się z Bogiem». —  
Tak rzekł odźwierny i z sobą coś radzi,  
W środek klasztoru żebraka przyzywa,  
I dał mu w izbie klasztornej czeladzi  
Krajankę chléba i szklanicę piwa.  
Dziad się orzeźwił — i z Bożego domu,  
Wyszedł pokornie cieniem korytarzy,  
I siwym wąsem mrugnął po kryjomu, —  
Czy to był uśmiech czy boleść na twarzy?  
Potrzęsnał głową, aż brzękły u szyi,  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## IV

Pokulał w miasto — o kroków niewiele,  
Stała kaplica drewniana i niska,  
Z cmentarza brzydkie oczyszczono ziele,  
Na dachu krzyżyk jak gwiazda połyska;  
Kapliczka nowa, skromna i chędogą,  
Że gwałtem pragniesz modlić się do Boga.  
Tuż przy kaplicy stoi domek cichy,  
Na dachu krzyżyk, a u okien kraty,  
Snadź, że i tutaj zamieszkały mnichy,  
Snadź, że i tutaj zakon niebogaty. —  
Nad furtą obraz, wielkimi rozmiary,  
Skręśleni więźnie, księża i Tatary. —  
Starzec uklęknął i uchylił głowę,  
Snadź do modlitwy zapalony szczerze,  
Odpiął od pasa paciorki bukowe,  
Bije się w piersi i liczy pacierze;  
I słońce zaszło, i ciemno na dworze,  
A starzec jeszcze z Bogiem w rozhoworze<sup>4</sup>.

## V

Wtém ktoś mu rękę na ramię położy,  
Dziad się obejrzał, oto kapłan przy nim —  
Ubrany biało jako anioł boży,  
Krzyż ma na piersi purpurowy z sinim,  
— «Wybacz mi dziadu, żeć przerywam modły,  
Znać, że odbywasz pielgrzymkę pobożną,  
Lecz kiedy ciebie losy tu przywiodły,  
Wiedz, że przed nocą odejść stąd nie można.  
Nie tobie ziębnać na wieczornym chłodzie,  
Nie jesteś młodzik, krew ci się nie żarzy,  
Nie szukać kąta w żydowskiej gospodzie,  
Gdy masz pod bokiem klasztor trynitarzy.  
Z łaski Najwyższej, choć dostatków nie ma,  
Lecz nie jesteśmy ubodzy i głodni,  
Znajdzie się szklanka wina dla pielgrzyma,  
Znajdzie się kątek na noc dla przychodni.  
Chodź za mną stary! dam ci w szczupłej celi,  
Mięsę pokarmu i siennik pościeli».

Dziad się poklonił i szepnął nieśmiało:  
«Ej! Chciałbym spocząć we schronieniu świętém!  
Miałem już dzwonić, lecz męstwa nie stało,  
Człowiek w łachmanach nie chce być natrętem.  
Wasz klasztor szczupły, jako z wierzchu baczę,  
Och dobry księżu! nieśmiałość mię bierze,  
Gdzie by tam miejsce na szmaty żebracze?  
Gdzie by tam waszę objadać wieczerzę?» —  
Ksiądz się ofuknął i podnosząc ręce  
«Boże! — zawołał — co ten człowiek plecie?  
Myż trynitarze, wykupując jeńce,  
I wzdłuż, i w poprzek, włóczył się po świecie,  
Toć w Tureczyźnie, i w tatarskim Krymie,  
Kiedy obaczą, żeś pielgrzym z daleka,

<sup>4</sup>rozhovor (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

Proś o gospodę w Chrystusowe Imię,  
Dadzą ci miskę kobyłego mléka,  
A tuż mój bracie przecię nie Tatary,  
Lecz klasztor polski, co w Chrystusa wierzy,  
Nié ma co gadać, chodź ze mną mój stary,  
Resztę modlitew skończysz po wieczery». —  
Dziad się pokłonił, aż brzękły u szyi  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## VI

Nocował z bracią, a nazajutrz rano  
Nie poszedł w drogę, — dni za dniami biega,  
Dziad nie odchodzi, bo i nié ma czego,  
Gdy mu tak dobrze za kratą furciana.  
Pod bokiem kościoł, korzystając z pory,  
Starzec się modli od samego ranka,  
Dalej obiadek, a dalej nieszpory,  
I przyjacielska z ojcy pogadanka;  
Ma czysty siennik i wygodną celę,  
Ma w refektarzu<sup>5</sup> swój stolik, gdzie jada,  
Nawet w drewnianym i szczupłym kościele  
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.  
Tydzień i drugi dziad bawi z rozkoszą,  
Lecz być natrętnym nie wypada dłużej,  
Już by i poszedł, lecz go księża proszą:  
«Pozostań starcze! wypocznij z podróży!»  
I tak do siebie przywykli nawzajem,  
Że kiedy przyszło pożegnanie rzewne,  
Dziad się nie kłaniał żebrackim zwyczajem,  
Lecz ścisnął ojców jakby swe pokrewne —  
Przełożonemu oddał ze swéj szyi,  
Krzyż Chrystusowy i medal Maryi.

## VII

Dziad powędrował — i wieść przepada,  
I zapomniano starego dziada;  
Aż oto... minął miesiąc, nie dalej,  
Pańska karoca po bruku pali,  
A za nią wozów ładownych w zboże,  
Wąska ulica objąć nie może.  
Strojny w bogate z futrém czamary,  
W karocy siedzi pan jakiś stary;  
On skinął ręką — i wozy staną  
Przed trynitarzką furtą drewnianą;  
Pan wysiadł z wozu i przed kościołem,  
Zdjawszy swój kołpak, uderzył czołem,  
A jako dobrze świadom téj strony,  
Poszedł do celi, gdzie przełożony.  
Widząc, że postać tak znakomita,  
Ksiądz przełożony u progu wita,  
Prosi do celi, jeżeli laska;  
Pan się uśmiecha i brodę głaska:  
«Ej dobry księżu! czyż w nowéj szacie

<sup>5</sup>refektarz — jadalnia klasztorna. [przypis edytorski]

Starych znajomych już nie poznacie?  
Patrzaj — jaż przecię żebrak ten samy,  
Coś sprzed kościelnej przywiódł mię bramy,  
Coście tak długo ojcowie mili,  
Chlebem karmili, winem poili;  
Dziś znów przychodzę do was gościna,  
Lecz niosę z sobą mój chléb i wino,  
I was zapraszam do mego stołu;  
Co Bóg udzielił, jedzmy pospołu,  
A co zostanie, użyjem godnie,  
Zjedzą ubodzy albo przychodnie!» —  
Ksiądz przełożony patrzy ciekawie,  
Nie wie, czy we śnie, czy to na jawie,  
Nie śmie zadawać pytań starcowi.  
Ten się uśmiechnął i dalej mówi:

## VIII

«Nazwisko moje: Paweł Majkowski,  
Bóg mię na długie błogosławił lecie,  
Mam piękny dworzec, przy nim cztery wioski,  
Miłość u ludzi i urząd w powiecie.  
Byłem szczęśliwy wpośród dziatwy grona,  
Lecz sądów bożych nikt nie zna, nikt nie wie.  
Umarła dziatwa, umarła mi żona,  
Zostałem jeden jako liść na drzewie:  
Gdy drodzy sercu, gdy zmarli jedyni,  
Tęskno mi było w mym złoconym gmachu;  
Jęczałem smutnie jak ptak na pustyni,  
Jako kruk nocny, co czuwa na dachu,  
I rzekłem w duchu: dopomoż mi Panie!  
Dolę, niedolę złożyć w Twoje ręce,  
Niech dusza moja spokojną zostanie,  
Na chwałę Twoją me włości poświęcę!  
Bóg mię wysłuchał w utrapieniu mojem  
I duszę świętym nawiedził spokojem.

A więc skwapliwy ze śluby mojemi,  
Przed Sakramentem przysiągłem w kościele,  
Grosz mego skarbcza i majątek ziemi,  
Oddać na dobre dla ludzkości cele;  
Na jakiś zakon, co w świętej pokorze,  
Z otwartém sercém jako zbawca stoi,  
Pełni nad bliźnim miłosierdzie boże,  
Łaknących karmi, pragnących napoi,  
Co garnie ludzi jako Chrystus dzieci,  
Słabych umocni, a ciemnych oświeci.

Jest pełno mnichów, wszystko niebogaci,  
Wszyscy gorliwi i święci być mogą;  
Jak zrobić wybór między tylu braci?  
I kogo wesprzeć moją zapomogą?  
Więc jałem czytać zakonnicze prawa,  
I patryjarchów klasztornych statuta,  
Widzę, że wszędzie zbawienna ustawa,  
Jeśli występkiem ludzkim nie popsuta.  
Jakiż tu wybór? I różnica jaka?  
Duch Święty środek poszepnął mi na to:

Przywdzieję szmaty prostego żebraka,  
Sam się przekonam za klasztorną kratą,  
Gdzie ludzie bardziej w zakonie zupełni?  
Kto piękniej cnotę miłosierdzia pełni?»

## IX

«Więc z kijem w ręku, w żebraczej odzieży,  
Szedłem do miasta w pokornej postaci;  
Zliczyłem krzyże od kościelnych wieży,  
I zapukałem do najpiérwszych braci.  
Ojczy, szanując ich sukienkę świętą,  
Tęgo klasztoru głośno nie nazowę —  
Dość, że mię stamtąd zelżywie wypchnięto,  
Gdym prosił chleba w Imię Chrystusowe.  
Poszedłem dalej — przed memi oczyma,  
Stanął klasztorzek świętego Bernarda,  
I tam do zbytku uprzejmości nie ma,  
I tam mię gorzka spotkała pogarda,  
Tylko mi dała ręka litościwa,  
Krajanekę chleba i szklanicę piwa.

Tak mię to zimne przyjęcie odstrasza,  
Że w waszą furtę nie pukałem zgoła —  
Tylko ukląkłem, a uprzejmość wasza,  
Sama żebraka wzięła spod kościoła,  
Wysście mi dali ojcowską gościna  
Chlęb i gospodę, i serce, i wino.  
Ślub mój spełniony — niech w waszym klasztorze  
Zostanie moja posiadłość ojczysta;  
Tu się wypełnia miłosierdzie boże,  
Tu z moich darów społeczność skorzysta;  
Skorzysta więziń, co wykupu czeka,  
Stary przechodzień i żebrak kaleka.

## X

«Oto mój ojczy, przyznany w urzędzie  
Akt fundacyjny księży trynitarzy,  
Ze czterech wiosek dostatecznie będzie  
Przyjąc żebraka, kiedy się nadarzy,  
I dźwignąc z muru kościelną budowę,  
I monastéru korytarze nowe:  
Ja wszystek grosz mój składam w twoje ręce,  
To będzie dla mnie starego na kaszę —  
Bo ja się do was na gościnność wnęcę.  
Dawny znajomy, wiem porządki wasze,  
Dacie mi ciepłą, choć malutką celę,  
I w refektarzu stolik, gdzie się jada,  
Nawet pamiętam, że w waszym kościele  
Jest wedle kruchty ławeczka dla dziada.  
Potém mię pogrześć będziecie łaskawi,  
Bo już przeczuwam mój kres niedaleki;  
Niech się co roku kilka mszy odprawi,  
Za mego życia i w potomne wieki.  
A gdy z mych wiosek będziecie bogaci,  
Spełnić wam jeden warunek potrzeba:

Złóżcie corocznie bernardyńskiej braci,  
Beczulkę piwa i bochenek chleba,  
Bo oni w kuchni swego refektarza,  
Chlebem i piwem przyjęli nędzarza».

## XI

Obok zamku, co stare przypomina dzieje,  
Murem obwiedzion kościół i klasztor bieleje.  
Tak tu święcie, tak cicho, że westchniesz z rozkoszą:  
W kruchcie siedzą żebracy i jałmużny proszą.  
Zapytaj ich przechodniu, a każdy ci powie,  
Kto dał pierwszy początek ceglanej budowie:  
Że bogaty fundator w żebraczym ubiorze,  
Próbując gościnności był w każdym klasztorze,  
Że zewsząd odepchnięty, choć kłaniał się nisko,  
Tu jeno chrześcijańskie znalazł przytulisko. —  
Że przezeń trynitarze zostali bogaci,  
Że włożył obowiązek na zakonnych braci:  
By ojcom bernardynom, jako rok upływa,  
Składali bochen chleba i beczulkę piwa;  
Że ten stary obyczaj aż dotąd się trzyma,  
Że dziś ojce gościnnie przyjmują pielgrzymą,  
By snadź bogaty żebrak, jeżeli się zdarzy,  
Nie powędrował dalej szukać trynitarzy<sup>6</sup>

7 grudnia 1850

---

<sup>6</sup>każdy ci powie, (...) że bogaty fundator w żebraczym ubiorze (...) — prawdziwe zdarzenie, które nam posłużyło do osnucia obecnej gawędy, opowiadał mi J. I. Kraszewski podczas pamiętnej dla nas bytności w Hubinie w lipcu 1850 r. Powodowani uczuciem delikatności, nie wymieniliśmy nazwiska miasta, gdzie się zdarzył wypadek, w naszej gawędzie opowiedziany. [przypis autorski]



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-gawedy-zebrak-fundator>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Gawędy i rymy ulotne, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1853.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Utwór powstał w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013”, realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.